PONIEDZIAŁEK 22 LISTOPADA 1937 R. Nr. 12

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

ŚNIEG W LESIE



Padał śnieg od zmierzchu
do samego rana.
Napadało, napadało
Śniegu po kolana.

Za mało, za mało
śniegu w wielkim lesie.
Może jutro, może jutro
wiatr więcej naniesie...

Stoją drzewa ciche
w śniegowej pierzynie,
i dumają i dumają,
kiedy zima minie.

Tak dumają, tak dumają,
od zmierzchu do rana.
I nie słyszą i nie widzą,
że śnieg po kolana.

Gdy wielki Jan był małym Jasiem

Mówi podanie, że gdy Jaś Sobieski nauki w Krakowie pobierał i wraz ze starszym bratem Markiem do gimnazjum św. Anny uczęszczał, uczył tam wtedy ks. Dąbrowski, staruszek wiekowy, pobożny wielce. Była to jedna z tych przepięknych dusz ludzkich, co się zupełnie siebie dla drugich wyrzekły a cudze dzieci kochają jak własne.

A dzieci, jak dzieci — każdemu figla spłatać rade, chociażby najbardziej kochanemu.

Otóż wszedł raz ks. Dąbrowski do sali szkolnej, na pochylonej głowie siwej trząsł się jak zawsze trochę za mały beret a chłopaki okna zostawiły otworem, chociaż się na burzę zanosiło, bo miały nadzieję, że jak ksiądz drzwi otworzy, przeciąg powstanie, to i siedzące zawsze na czubku głowy, nakrycie, spadnie.

Tak się i stało..

Fiu... poleciał beret ks. Dąbrowskiego, potoczył się jak balon pomiędzy ławki.

— A zamykać okna, basałyki, przeciąg głowę chce urwać, już mi nawet z karku coś spadło. Szukajcie no, utrapieńce, gdzie mi się beret potoczył.

A wokół śmieszki, zabawnie wyglądała siwa, rozstrzęsiona głowa z wielką łysiną w pośrodku. I ta ręka koścista, co bezradnie szukała w powietrzu.

Porwał się Jaś Sobieski, młodą twarzyczkę oblała łuna gorącego rumieńca, spojrzał po kolegach a jak nie huknie:

— Nie wstyd waszmościom?

Jeden skok, czapkę porwał, z prochu oczyścił i przyklęknąwszy księdzu Dąbrowskiemu podał.

Spojrzały błękitne oczy starca na rumianą, szczerą twarzyczkę chłopca, kościste ręce objęły jasną głowę a głos zadźwięczał dziwną mocą, gdy rzekł:

— Mówię ci, Jasiu, jako będziesz w tym kraju nosił koronę.

I dorzucił:

— Na większą chwałę Bożą. „Amen.

Na sali cisza się stała nagła, jak makiem zasiał, bo dziwne były w onej chwili oczy starego księdza, jakgdyby w dal jakąś zapatrzone, jakgdyby rzeczy przyszłe widzące.

Śmiech uleciał, spoważniały młode twarze, a słowa starca w dusze się wryły, zapowiedzią wielkiej przyszłości.

A Jaś zarumieniony do ławki wrócił i myślał:

— E, gdzieżby ta mnie, godniejsi są... Pewnikiem się ksiądz prefekt pomylił, bo jeżeli komu z Sobieskich przypadnie korona, to pewnikiem bratu mojemu Marasiowi.

I starał się zapomnieć o proroctwie, by się w pychę próżną a wiekowi nieprzystojną nie wbijać.

A dożył jeszcze ks. Dąbrowski, że się proroctwo jego spełniło i na łożu śmierci będąc błogosławił Janowi trzeciemu, gdy, ciągnąc pod Wiedeń, przyszedł prosić staruszka o modlitwę.

WIERNY PRZYJACIEL

Znalazłszy się teraz poza miasteczkiem, biegł w radosnych podskokach przez pola, porośnięte młodziutką trawką. Brała go wielka chętka rzucić się w tę trawę, wytarzać w wilgotnej, pachnącej ziemi, lecz wiedział, że jest to niemądra, dziecinna zachcianka. Przecież dzisiaj wszyscy mu dziękują i polecają spełniać najważniejsze czynności — dziś Traf jest bohaterem dnia.

Rozdział VIII.

POWRÓT DO ZDROWIA

Następnego dnia pan Żurkiewicz czuł się o wiele lepiej. Siedział wygodnie w fotelu, okryty derką, a Małgosia krzątała się, uśmiechnięta, ścierając kurze i przestawiając tak zręcznie różne drobiazgi, że całe mieszkanko nabrało ładniejszego i milszego wyglądu, niż dotąd.

Ojciec Grzesia nie mógł się obecnością Małgosi nacieszyć, a słuchając jej dźwięcznego głosu, gdy rozmawiała i śpiewała piosenki, myślał coraz częściej nad tem, że Małgosię należałoby uczyć muzyki...

Tymczasem Grześ powrócił z wycieczki.

W pierwszej chwili zaniepokoił się bardzo chorobą tatusia, lecz widząc, że ma się już lepiej dzięki Trafowi i Małgosi, jego małej przyjaciółce, uspokoił się zupełnie.

Pan Żurkiewicz poprosił Małgosię, by pozostała jeszcze u nich czas jakiś, chociaż Grześ już powrócił.

Dziewczynka posmutniała i spuściła głowę. W oczach jej stanęła postać matusi, pochylona nad balią i twarz stroskanego bezczynnego ojca. Pragnęła powrócić do domu, by pomóc matce i ojca rozweselić. Grześ spojrzawszy na nią, odczuł jej myśli i zrozumiał jednocześnie, że Małgosia nie śmie ich wypowiedzieć, by panu Żurkiewiczowi nie było przykro.

— Tatusiu! — odezwał się — ja też potrafię opiekować się tobą, choć nie tak może dobrze i zręcznie, jak Małgosia. A ona w domu jest też bardzo potrzebna, bo mamusia jej ciężko pracuje.

Małgosia spojrzała z wdzięcznością na swego przyjaciela i dodała cicho:

— Ja codziennie będę przychodzić tutaj....

— Idź, idź do domu, dziecko kocha

ne — rzekł łagodnie pan Żurkiewicz. — I nie smuć się, że rodzice twoi mają zmartwienie, może wkrótce będzie lepiej, tylko się modlić trzeba...

Odtąd Małgosia przychodziła codziennie w popołudniowej godzinie, przyprowadzając Trafa.

Dziewczynka siadała na stołeczku, chłopiec na krześle, lub na poręczy tatusiowego fotela, a pan Żurkiewicz opowiadał różne historje o dalekich krajach, które zwiedzał w młodości, lub prowadził ciekawe pogadanki o zwierzętach i przyrodzie. Grześ słuchał z chęcią wszystkiego po raz drugi, widząc zaciekawienie Małgosi. A kiedyś rozmawiali o tem, czem kto chciałby być w przyszłości. Grześ ożywił się i począł z zapałem opowiadać o budowaniu domów, kolei i mostów, i o tem, że po skończeniu szkoły zostanie inżynierem.

— A ty, Małgosiu. — zapytał pan Żurkiewicz.

— Ja.. — odpowiedziała zarumieniona dziewczynka — ja chcę zawsze pomagać matusi i... chcę jeszcze umieć ładnie śpiewać i grać na fortepianie.

Pan Żurkiewicz nic nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko do siebie.

(C. d. n.).

ZNALEZIONA LALKA

— Masz swoją lalusię, masz! Ja ją znalazłam i — i pokochałam, ale ona jest twoją, ty ją kochasz i tęskniłaś za nią i chora jesteś, więc ja ci ją odnoszę.

Wszystko, co tylko mogła, to uczyniła Basia, ale łez żalu z powodu rozstania z lalką dłużej już wstrzymać nie może. I zmieszały się razem łzy radości Halinki, z łzami smutku Basi. Dziewczynki padły sobie w objęcia i płakały razem, a Dziunia była pomiędzy niemi.

Wreszcie Basia pierwsza zapanowała nad sobą, otarła oczka i odezwała się z wymówką w głosie.

— Dlaczego jednak zostawiłaś swoją lalkę samą w ogrodzie, skoro tak bardzo ją kochasz?

Halinka nic nie odrzekła, tylko pełne wymówki spojrzenie skierowała na Tadzia. Chłopiec zaczerwienił się jak burak i sam zaczął opowiadać.

— To to już wyłącznie moja wina. Nasza Halinka taka wątła, delikatna, tatuś obawia się dla niej każdego zmęczenia, podmuchu wiatru, więc kiedy się wczoraj zerwała taka gwałtowna burza, schwycił ją na ręce, by unieść jak najprędzej, mnie zaś polecił zabrać lalkę, a ja — ja, no już się przyznam, że wstydziłem się ją piastować.

— Tak — uzupełniła teraz Halinka — i moja biedna Dziunia została sama, na deszczu. Ale jakie to szczęście, że to ty właśnie ją znalazłaś, tyś taka dobra, miła, jak ci na imię?

— Ja jestem Basia. Taka byłam ciekawa imienia twojej laluni. Czemu nazwałaś ją Dziunią?

— Mojej mamusi było na imię Jadzia, Jadziunia, więc dlatego miło mi tak nazywać moją córeczkę. Ach, jakam szczęśliwa, że ją odzyskałam, dziękuję ci, dziękuję serdecznie, Basiuniu!

I w nowym, serdecznym uścisku złączyły się dziewczynki, aż Tadzio zaczął się śmiać i żartować.

— Aj, aj, dość tych całusów, bo deszcz padać będzie — a Basia z radością pomyślała:

— Jakto dobrze, że mamusia umieściła ten anons, poznałam taką kochaną dziewczynkę.

— Już teraz z tego szczęścia zupełnie ozdrowiałam, wcale mnie już główka nie boli, wiesz Basiu, wstanę i pobawimy się razem.

Tadzio wybiegł z pokoju, by przywołać do pomocy w ubieraniu siostrzyczki starą Józefę, służącą, ale p. D. i Basia same tymczasem pomogły Halince i nim przydreptała Józeża, Halinka już w najlepsze bawiła się z Basią.

Mama Basi z współczuciem spoglądała na dziewczynkę. Biedna sierotka, taka wątła, znacznie mniejsza i szczuplejsza od Basi, choć w równym są wieku.

Już wieczór zapadał i czas było wracać. Jakże trudno było rozstać się dziewczynkom. Halinka tak się na chwilę nad czemś zadumała, że aż jej się czółko zmarszczyło, wreszcie ujmując Dziunię rzekła do Basi.

— Zabierz ją z sobą! Odtąd chcę aby ona była naszą wspólną własnością. Tyś ją uratowała dla mnie, więc masz do niej równe ze mną prawo. Odtąd Dziunia będzie miała dwie mamusie i na zmianę będzie u nas przebywać. Tak chcę i proszę cię Basiuniu, weź Dziunię! Jutro tatuś wróci, poproszę tatusia, Tadzio przyprowadzi mnie do ciebie i zabiorę znów lalkę.

Basia uszom własnym wierzyć nie chciała i nie posiadała się ze szczęścia, wracając znowu z lalką w objęciach, a mama ze wzruszeniem opowiadała w domu Waciowi, na jaką to ofiarę zdobyła się mała sierotka.

Odtąd nie było dnia, by dziewczynki wzajemnie się nie odwiedzały na zmianę dzieląc się lalką. Pan Z. nie posyłał jeszcze do szkoły swojej Halinki, bo lekarz ze względu na jej słabe zdrowie uczyć jej się nie pozwolił. Basia dumna z swych wiadomości nabytych w klasie, pokazywała Halinie zeszyty i książki i po trochu pomagała jej nauczyć się tego, co już sama umiała. Zabawa i nauka tak im wypełniała czas, że kilka poobiednich godzin zawsze im zbyt prędko minęło.

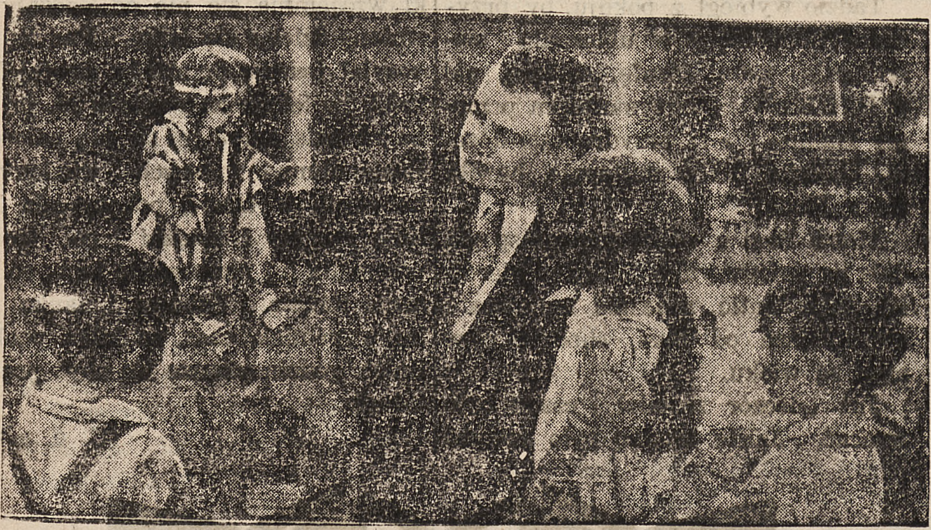
(C. d. n.).

Jndianin polujący na łosie

„...opustoszała dzisiaj zupełnie wioska indyjska. Pozostali jedynie starcy, kobiety i dzieci. Wszyscy zaś mężczyźni wyruszyli na wielkie łowy, bo w okolicy pojawiły się łosie. Rada wodzów postanowiła więc urządzić na nie obławę...“

Ile razy czytaliście tego rodzaju słowa w ciekawej książce o dzikich czerwonoskórych! Ile razy w myślach braliście udział w niebezpiecznych polowaniach na wielkiego zwierza! Koniecznie wtedy pragnęliście dowiedzieć się wszystkich interesujących rzeczy o tajemniczych, krwiożerczych zwierzętach, zamieszkujących olbrzymie stepy Ameryki.

Do najciekawszych polowań należy polowanie na łosia. Łos zamieszkiwał niegdyś całą Europę, dziś jednak wytępiono go prawie całkowicie. Podobnego losu nie uniknął też łoś amerykański. Obecnie można go znaleźć jedynie na dalekiej północy Ameryki. Polowanie na te zwierzęta połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem. Łoś ma blisko trzy m. długości, waga zaś jego przekracza pięćset kilogramów. Lecz łoś odznacza się nietylko potężnym wzrostem, ale także olbrzymią siłą, wytrzymałością i dziką odwagą. Uderzeniem swych rozpłaszczonych rogów łoś zgruchotać potrafi łapy najsilniejszego niedźwiedzia, najzuchwalszego zaś wilka na miejscu u-



Tatuś chce zrobić niespodziankę swej córeczce Kazi. Najmilszym prezentem będzie duża, śliczna lalka!

śmierci kopnięciem twardych racic. Że zaś upolowanie łosia wymaga wielkiej odwagi, przeto Indianie chcąc się popisać swoją dzielnością, polowali na niego bardzo chętnie. Znali oni kilka sposobów polowania na łosia. Dwa z nich są szczególnie interesujące.

Kiedy spadną wielkie śniegi, a Indianie spostrzegą ślad łosiów, ruszają za nimi całą gromadą. Łoś spostrzegłszy ludzi umyka. Lecz śnieg nie pozwala mu swobodnie uciekać. Biedny łoś więc bezradny, nie broniąc się nawet, ginie pod ciosami długich dzid indyjskich.

Latem zaś usiłują zwabić go do wody. Uzbrojony więc Indianin wypływa na środek rzeki i tam dobywszy rogu z łudzącym podobieństwem wytrąbia bojowy ryk łosia. Łoś słysząc to, a posiadająo stosunkowo słaby wzrok rzuca się na oślep na wroga. Wpada do wody i w mgnieniu oka otaczają go łodzie a łoś ginie z ręki swego największego wroga... człowieka.

NASZA POGAWĘDKA

E. i A. NIEWĘGŁOWSCY w-m. Twoją zagadkę Ewuniu prawdopodobnie umieszczę. Czy odebrałaś już książkę Ewuniu i czy już ją przeczytałaś? Dziękuję Ci Adasiu za pozdrowienia.

KLASA V W GNIAZDOWIE. Możecie wysyłać rozwiązania później, bo zupełnie to rozumiem, że nie możecie zdążyć. Czy bardzo już Wam mróz dokucza? Dziękuję za pozdrowienia od Was i od całej szkoły. Czy inne klasy też czytają Mój Światek? Bardzo bym się cieszyła, gdyby i one do mnie napisały. Pozdrawiam Was i całą szkołę.

KRYSIA SUPERNAKÓWNA w-m. — Teraz gdy przepraszasz i postanawiasz poprawę, nie gniewam się. Było mi przykro, że zapomniałaś tak prędko, ale pociesz się tem, że więcej jest takich. Wybaczam Ci tymbardziej, że byłaś chora i miałaś dużo nauki. Zapomnijmy więc o tym co minęło i zawrzyjmy przyjaźń na nowo. Opowiadania, które przysłałaś, podobają mi się i zamieszczę je w naszej gazetce. Czy sama je pisałaś? Bez niczyjej pomocy? Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę abyś mogła dotrzymać słowa.

JUREK LEWANDOWSKI, Strojce. — Bardzo ładnie Jurku, że postanowiłeś do mnie pisywać no i że M. Św. spodobał Ci się. Po kilkakrotnej wymianie listów poznamy się dobrze i mam wrażenie, że będziemy przyjaciółmi. Napisz mi coś więcej o sobie o kolegach, o całej szkole, o okolicy, bo ja nie znam tamtych stron. Czy ta wioska to Twoja rodzinna miejscowość? Co do Twej prośby, to przytoczę urywek Twego listu, a myślę, że ktoś z naszej Rodzinki (do której Ty już teraz należysz) napewno będzie pisywał do Ciebie. Pozdrawiam Cię.

KOCHANA RODZINKO! Otrzymałam b. miły list od Jurka Lewandowskiego, — ucznia 7 klasy szkoły powsz. we wsi Strojce, który między innymi pisze:

„Mam do kochanej Cioci wielką prośbę. Może który z czytelników Mojego Światka chciałby ze mną korespondować? Jeżeli znajdzie się taki, to bardzobym się cieszył".

A więc Rodzinko, myślę, że znajdzie się między Wami nie jeden a kilku członków, którzy zechcą zapoznać się drogą listowną z Jurkiem! Jeżelibyście chcieli możecie prowadzić korespondencję za pośrednictwem naszego pisemka.

Adres Jurka Lewandowskiego: — Wieś Strojce, poczta Praszka koło Wielunia.

CIOCIA WANDA

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z Nr. 11 „Mojego światka“ są następujące:

Uzupełnianka: Ojczyzna;

Logogryf: Zima blisko;

Zagadka: List;

Spóźnione rozwiązania z Nr. 10 nadesłali:

Z Sosnowca: Wiesia i Karolek Pietraszkowie;

Z Gniazdowa: Kl. V szkoły powszech.;

Ze Strojc: Jurek Lewandowski.

Tym razem dobre rozwiązania nadesłali:

Z SOSNOWCA: Migaczówna Helena, „Dzikuska“, Kielatycka Zosia, „Mała Marlena“, Sangowska Halszka, Chudziakówna Marysia, Ryszard Krzysztofiak, Janek Urwis, Wiesia Pietraszkówna, Wacław Hyla, Karolek Pietraszek, Krysia Tańska, Ewunia Niewęgłowska, Ulkówna Kazia, Felzykówna Basia, Adaś Niewęgłowski, Jerzy Waltos, „Mały Figlarz“, Zbyszek Turowiecki, Zbyszek Sawicki, Zenon Barylak.

Z BĘDZINA: Lewandowska Basia, Miruś Grzeszczak, Bogna Hemmerling, Mar. Chmurkowska, Tadziu Grzeszczak.

Z DĄBROWY: Krysia „Leśniczanka“, Katarzyna Kamińska, Isia Ottówna, Jagódka Janiszowska;

Z CZELADZI: Danuta Spyrzyńska;

W wyniku losowania nagrody otrzymują: Wiesia Pietraszkówna z Sosnowca, Sangowska Halszka z Sosnowca.

METAGRAM

Pod poniższe cyfry podstawić litery, posługując się kluczem pomocniczym. Jako rozwiązanie otrzymamy zdanie składające się z 5 wyrazów.

1 2 6 5 9 3 — 7 3 1 8 4 10 11 10 — 1 8 3 16 — 12 — 5 11 15 5 2 17 10 — 5 2 13 3 14 2 12.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 11 3 = część twarzy,
7 3 4 10 11 10 = sufit in.,
14 15 13 10 9 = dawny pieniądz,
5 18 17 = członek rodziny.

BILETY WIZYTOWE

W poniżej podanych nazwiskach, poprzestawiać tak litery, aby otrzymać tytuły książek czytanych przez te osoby.

JAC. TOM. TAHAWA
KAZIK CIŻNĘS
P. WOJ. WŁAD. NOYSKIO
MIN. STAN. KOHN — ITIAO

SZARADA

Raz — drugiego często znak
czynimy na czole.
Drugie z trzecim — dawniej tak
zwano chłopców w szkole.
Wszystko — to niemiecki zakon
z Polski pogranicza,
a zarazem bardzo piękna
powieść Sienkiewicza.

SZARADA

Pierwsze to jest wykrzyknik, ale i litera,
A abecadło w sobie trzecie też zawiera,
A w środku o zgrozo! próżniak się chowa!
Wszystko imię zdrobniałe. Ot cała osnowa
Lecz czy chłopiec je nosi, czy dziewczynka młoda,
O tym zagadka ni słówka nie doda.

DODAWANKA

1) Sztylet in. + domek pszczół + samogłoska = imię żeńskie;
2) Półwysep + samogłoska + przyimek = imię żeńskie.



CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Wtorek, dnia 23 bm. o godz. 15.45 Zagadki historyczne: „Jakie wojsko tak się zbroiło?“

Środa, dnia 24 bm. o godz. 15.45 Pogadanka pt. „Krzysztof Kolumb“; o godzinie 18.25 „Szwaczyna u Dorotki“.

Czwartek, dnia 25 bm. o godz. 15.45 — Rozmowa muzyka z młodzieżą;

Piątek, dnia 26 bm. o godz. 15.45 — „Jak pracują nasze mamy — lekarka“;

Sobota, dnia 27 bm. o godz. 15.45 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko pt. „O syrenie, która chciała być człowiekiem“.